

DYLOGIA POMÓZ MI #2

1
pomóż
mi
przetrwać

SANDRA
WOLUNTARSKA

Rebelle 
WYDAWNICTWO

TWÓJ
RUCH

Copyright © for the text by Sandra Woluntarska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Rebelde
Leszno 2026

All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja i korekta językowa:
Justyna Szymkiewicz

Korekta językowa:
Aleksandra Kuczyńska

Korekta po składzie:
Ewelina Dobosz, Kamila Polańska

Opracowanie okładki i oprawa graficzna:
Justyna Knapik @bermetycznie_zamkniete

Skład i przygotowanie ebooka:
Michał Bogdański

Wydanie I

ISBN: 978-83-68587-73-9


WYDAWNICTWO

DYLOGIA POMÓZ MI #2

pomóż
mi
przetrwać

SANDRA
WOLUNTARSKA

Rebelle ♡
WYDAWNICTWO

TWÓJ
RUCH

A black and white advertisement. The background is a brick wall covered in ivy leaves. A human skull is positioned in the center, and a white chess king piece is placed to its right. A spiderweb is visible, stretching across the scene. The text is centered over the skull.

*Dla tych,
którzy próbują przetrwać.
Damy radę.*

TWÓJ
RUCH



Streszczenie pierwszej części

Katherine Harvey wraz z rodzicami przeprowadziła się, by zacząć nowe życie. Na osiemnaste urodziny otrzymała od przyjaciół listę zadań do wykonania, które miały być częścią niespodziankowej imprezy. Plan ten jednak się nie powiódł – podczas przedostatniego zadania Katherine trafiła do opuszczonego szpitala psychiatrycznego, gdzie znalazła martwych rodziców. Wstrząśnięta tym wydarzeniem popadła w depresję, z której powoli wyciągali ją bliscy.

Kilka miesięcy później Katherine otrzymała list z szantażem – musiała dostarczyć dziesięć tysięcy funtów na grób rodziców jako część spłaty ich długu. Po rozmowie z Vivien i Theo postanowiła udać się na policję. Jednak w drodze na komisariat została napadnięta przez szantażystę, który zagroził jej i jej bliskim, jeśli zgłosi sprawę lub nie spłaci długu. W trakcie konfrontacji Katherine dowiedziała się o leku o nazwie Morph, co skłoniło ją do przeszukania gabinetu rodziców. Odkryła, że byli odpowiedzialni za nielegalną produkcję medykamentu, który zabił wiele osób w fazie testów.

Zaniosiła pieniądze na grób rodziców, ale po powrocie do domu zastała w swoim pokoju pozytywkę i czerwony napis na lustrze: „Tęskniłaś?”. Przerazona wezwała przyjaciół, którzy po przybyciu nie znaleźli żadnych śladów obecności opisywanych przez nią przedmiotów i sytuacji. Wtedy Katherine uświadomiła sobie, że jej demony przeszłości powróciły.

Jednocześnie pojawił się drugi problem – brak pieniędzy na spłatę kolejnego żądania szantażysty. Zdesperowana zwróciła się o pomoc do członka zorganizowanej grupy przestępczej Savood, przyjaciela zmarłej siostry. Tam poznała Aarona Lawrence’a, swojego nowego współpracownika. Ich relacja z czasem przerodziła się w coś więcej, a Katherine zwierzyła się mu ze swojej sytuacji. Aaron odkrył, że za szantażem stał jego przyrodni brat Kaim. Dzięki partnerowi Katherine wyszła z zaburzeń odżywiania i udało jej się poskromić uzależnienie od doraźnych leków.

Jednak stalker nie ustępował, nadal podrzucał jej pozytywki, zostawiał napisy i wtrącał się w jej życie. W międzyczasie retrospekcje ujawniały przeszłość Katherine, jej rodzeństwa oraz ich surowych rodziców, którzy znęcali się nad nimi psychicznie i fizycznie.

Odkrycie tożsamości szantażysty okazało się kluczowe – Katherine była potrzebna Kaimowi, więc postanowił pomóc jej zde-maskować stalkera. Nie zdążył jednak, bo prześladowca przyspieszył swoje działania i zwabił ją do miejsca, gdzie uwięził Aarona. Tam jej partner wyznał, że działał na zlecenie stalkera, a Katherine przyznała się do zabicia swojego rodzeństwa.

Prześladowcą okazał się Theodor. Chłopak widział wypadek Jaspera, z którym był w związku, więc postanowił zemścić się na Katherine. Doprowadził do fałszywego zdiagnozowania jej jako schizofreniczki, a następnie dręczył i prześladował, odwołując się do jej bolesnych wspomnień.

Ostatecznie Theo zabił Aarona i podciął Katherine żyły. W ostatniej chwili do pomieszczenia wkroczył Kaim, postrzelił napastnika i uratował Kathy.

Katherine spędziła jakiś czas w szpitalu. Po wyjściu dowiedziała się, że Theo oraz Aaron zmarli. Załamana dziewczyna postanowiła rzucić się z klifu w rocznicę śmierci rodzeństwa. W epilogu okazało się, że za działaniami Theo stała inna osoba, która z satysfakcją obserwowała próbę samobójczą Katherine.

Prolog

Katherine Harvey była słaba.

Odkąd tylko sięgnąć pamięcią, jej życie przypominało potłuczone szkło rozsypane po drewnianej, zakurzonej podłodze. Ostre kawałki, nawet sklezione, już nigdy nie będą całością.

Katherine Harvey była cieniem.

Zawsze z boku, zawsze na drugim miejscu, zawsze odpychana, niechciana, pomijana. Nawet nie próbowała wysunąć się przed szereg, bo została nauczona, że jej rolą w życiu jest bycie nikim.

Katherine Harvey była kimś, kto nie mógł przeżyć.

Od wielu lat kwintesencją jej istnienia stanowiła śmierć. Umierała jeszcze za życia, marząc o jego końcu. Jak biegaczka przemierzała trasę swojego jestestwa, robiąc każdy kolejny krok tylko po to, żeby dobiec do upragnionej mety.

Katherine Harvey prosiła, by pomóc jej odejść.

Ja jestem zupełnie inna.

Nazywam się Everly Morgan.

I nikogo nie poproszę o to, żeby pomógł mi przetrwać.

1

Budzenie się z długiego snu było jak próba podniesienia się po bolesnym upadku. Ciało odmawiało współpracy, lecz dusza pragnęła wstać, iść dalej.

Na początku leżałam w ciszy, oszołomiona, z ciężkimi powiekami. Rzeczywistość wydawała się zbyt odległa i nierealna, by do niej wrócić. Pierwszy ruch był niepewny, pełen lęku. Bałam się, że znów upadnę, ale coś kazało mi się nie poddawać.

Powoli rozchyliłam powieki. W pomieszczeniu było zupełnie ciemno.

Przez jedną krótką chwilę myślałam, że to już, że to koniec. Miałam nadzieję, że zaraz zobaczę wyszczerzoną w uśmiechu twarz Aarona, a obok Megan i Jaspera, witających mnie z otwartymi ramionami.

Niestety, żadna z tych rzeczy nie miała miejsca.

Aaron...

Kłucie serca zaatakowało mnie znienacka. Odczekałam chwilę, aż wspomnienie mężczyzny wyparuje z głowy, a ucisk w klatce piersiowej zmaleje. Z każdą sekundą oddech się uspokajał. W końcu bez trudu mogłam odetchnąć, choć tępy ból pozostał. Wydawało się, że nigdy nie zniknie i już zawsze będzie kulą u nogi przypominającą o popełnionych grzechach.

Rozejrzałam się po pokoju, zupełnie go nie poznawałam.

Białe ściany świeciły pustkami. Oprócz łóżka, na którym leżałam, w pomieszczeniu znajdowała się również zabudowana czarna szafa. Wszystko wyglądało tak, jakby właściciel właśnie skończył remont i dopiero główkował nad tym, jak rozstawić meble.

Od razu przyszedł mi na myśl surowy dom Kaima.

Czyżby...?

Podniosłam się lekko, wspierając się na łokciach. Łóżko zaskrzy-piało. W głowie mi zaszumiało, a świat zawirował. Opadłam z po-wrotem na miękką poduszkę i przyłożyłam zimną rękę do czoła. Jeszcze większe zawroty głowy pojawiły się w momencie, gdy dotarło do mnie, że nie mam na sobie swoich ubrań.

Oddychałam głęboko, miarowo. Ból nie mijał, a wręcz zwiększał się z każdą kolejną sekundą. Miałam wrażenie, że rozsadzi mi czaszkę.

Ciszę przerwał dźwięk kroków.

Zignorowałam pulsujące skronie i poderwałam się do pozycji siedzącej. Twarz wykrzywił grymas. Stopy ledwo co dotknęły zim-nej podłogi, gdy drzwi delikatnie zaskrzyphiały.

– Obudziłaś się. – Kaim bardziej stwierdził niż zapytał. Mimo to skinęłam głową.

Stał w drzwiach, oparty o framugę, ręce miał splecione na pier-siach, a nogi skrzyżowane w kostkach. Biła od niego pewność siebie. Cała jego postawa wręcz krzyczała, że to jego terytorium. Ponura aura mężczyzny wpadła do pomieszczenia i rozlała się po wnętrzu.

Pod koszulką przylegającą ściśle do ciała odznaczały się wyryso-wane mięśnie. Pierwszy raz miałam okazję widzieć go w czymś innym niż czarny golf. Zatrzymałam wzrok na rękach pokrytych tatuażami nieco dłużej, niż powinnam. W oczy wpadł mi nordycki symbol – *Vegvisir*¹, ciągnął się od zgięcia łokciowego aż do nadgarstka.

1 *Vegvisir* (z islandzkiego „wskazujący drogę”) – symbol pochodzący z islandz-kiego dziewiętnastowiecznego manuskryptu Huld. Często uznawany jest za sym-bol wikiński, lecz nie ma żadnych dowodów, iż był on wtedy znany lub używany.

– Gapisz się.

Leniwie przeniosłam spojrzenie na ciemne oczy.

– Zapomniałam już, jak wyglądasz. Nie widzieliśmy się dobrych kilka miesięcy – oznajmiłam beznamiętnym tonem.

Nie wiedziałam, co czułam na widok Kaima. Chciałabym powiedzieć, że były to głównie pozytywne emocje, ale skłamałabym. Odkąd przyszedł do mojego domu i powiedział, że Aaron nie żyje, nie mogłam pozbyć się okropnej, niechcianej myśli, że wolałabym, żeby to Kaim zginął. Próbowałam, naprawdę bardzo się starałam wyrzucić z głowy ten diabelski głos, ale mocno się zakorzenił. Wwiercał się w umysł, oplótł go mackami żalu i goryczy.

Dlatego odwróciłam wzrok. Nie mogłam znieść ciężaru spojrzenia Kaima.

Czarna koszulka i spodnie, które miałam na sobie, nieprzyjemnie drapały w skórę. Chciałam się ich pozbyć.

– Co ja tu robię? I gdzie w ogóle jesteśmy?

– W moim domu.

– Wetland Lane?

Skinał głowę. Przydługie kosmyki grzywki opadły mu na prawe oko. Zignorował to i dalej wpatrywał się we mnie srogim spojrzeniem. Czułam się jak mucha zamknięta w siłkach lepkiej pajęczyny. Jedno małe drgnięcie dzieliło mnie od pożarcia przez potwora.

Zaczęłam studiować wzrokiem pokój, chcąc uciec od ciemnych, przyprawiających o ciarki oczu. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Bo jakie słowa w takiej sytuacji byłyby odpowiednie?

Hej, to ty wyłowiłeś mnie z wody, kiedy kolejny raz próbowałam się zabić?

Głupie. Żalosne. Idiotyczne.

Głupia.

Żalosna.

Idiotyczna.

Nawet nie potrafiłam ze sobą skończyć.

Powinnam się stresować i krępować przebywaniem w domu Kaima, ale w sumie... Było mi wszystko jedno. Po prostu zaakceptowałam przebieg wydarzeń.

Niežnośną ciszę przerwał wyprany z emocji głos:

– Ile jeszcze, Katherine?

Spojrzałam na niego z niezrozumieniem. Pokręcił głową, zapewne z dezaprobatą, choć jego oczy i mimika zupełnie się nie zmieniły. Nadal pozostawał poważny i zimny jak lodowa rzeźba.

– Ile jeszcze razy będziesz chciała odejść?

Te słowa wprawiły mnie w osłupienie. Czy naprawdę Kaim Reyes zamierzał właśnie wygłosić mowę motywacyjną? Mnie? Osobie, którą najchętniej wytargałby za kudły z domu i utopił w pobliskim jeziorze zaraz po tym, jak jego konto zasiliby ukradziony ode mnie milion funtów?

– Co masz na myśli? Ja przecież... – Chciałam skłamać, ale na to nie pozwolił.

– Łazienka jest obok. Ogarnij się i zjedź na śniadanie – przerwał mi, po czym zniknął w korytarzu.

Poczułam nawet lekkie rozczarowanie, że dalsza część rozmowy nie nastąpiła. Ciekawiło mnie, jak to jest, gdy Kaim Reyes wypowie więcej niż pięć zdań naraz.

Przewróciłam oczami. Wściekanie się na niego musiałam przełożyć na później, gdy już uporam się z aktualnymi problemami. Z życiem.

Trudno mi się wstawało. Każdemu ruchowi towarzyszyło bolesne pulsowanie skroni.

Dostrzegłam zamkniętą butelkę wody, która leżała na podłodze. Schyliłam się po nią, odkręciłam oporną zakrętkę i wzięłam kilka łyków. Letni płyn był zbawieniem dla suchego gardła i spierzchniętych ust.

Poczłapałam do drzwi jak zombie. Przeszłam bosą przez znajomy korytarz, po czym powłokłam się do łazienki. Niewielkie, jasne pomieszczenie również było pozbawione duszy. Jak jego właściciel.

Przekręciłam zamek w drzwiach, po czym się odwróciłam, żeby dokładnie zlustrować wnętrze. Na pralce leżały ubrania złożone w kostkę, a na nich karteczka z moim imieniem.

Katherine

Czytelny, prosty napis wzbudził we mnie mieszankę niezrozumiałych emocji, od zdziwienia po niesmak. Podeszłam do materiałowego stosiku z ostrożnością, co najmniej tak, jakby miał mnie za chwilę zaatakować. Odłożyłam kartkę na bok i przejechałam dłonią po szarych dresach. Miękki materiał pachniał znajomo. Przyjemna woń lasu dotarła do nozdrzy. Najpierw nabrałam ochoty, by wziąć głębszy wdech, ale zaraz się skrzywiłam. To zapach Kaima.

Obok ubrań leżała jednorazowa szczoteczka do zębów zapakowana w folię i gumka do włosów. Wszystko ułożone w równym rzędzie. Nie mogłam powstrzymać się od przewrócenia oczami.

Pedant.

Wyskoczyłam z ciuchów. Całe szczęście, że chociaż moja bielizna została na swoim miejscu. Już i tak miałam ochotę spłonąć ze wstydu przez to, że Kaim znów widział mnie bez koszulki, a tym razem nawet bez spodni.

Weszłam do oszklonej kabiny prysznicowej i stanęłam na zimnych szarych kafelkach. Ciepła woda z deszczownicy otuliła ciało, umysł zalała fala wspomnień. Próbowалаm zmienić tor myśli, skupić się na czymś innym, ale to nic nie dało. Przed oczami stanął obraz sprzed kilku miesięcy.

Aaron leżał nagi w moim łóżku, zakryty od pasa w dół kołdrą. Białe włosy rozlały się po poduszce, a na ustach błąkał się leniwy, zaspany uśmiezek.

Oczy zapiekły na to wspomnienie, łzy poleciały po policzkach i mieszały się z wodą. Oparłam czoło o kafelki, na których skropiła

się ciepła para. Czułam, że nawet wszystkie oceany nie starczyłyby, żeby zmyć ze mnie poczucie winy, ból i pustkę.

Zginął przez ciebie. Przez ciebie! Wszyscy giną przez ciebie!

Miałam wrażenie, że kostucha stoi tuż za moimi plecami i śmieje się do rozpuku.

Jeśli miałam żyć dalej, nie wolno mi o nim zapomnieć. Bałam się, że kiedyś jego obraz zniknie z mojej głowy i nie będę w stanie przypomnieć sobie tej pięknej, anielskiej i zarazem surowej twarzy. Ta myśl przerażała mnie tak bardzo, że aż nie potrafiłam oddychać.

Nie wolno ci. Nie wolno, nie wolno, nie wolno.

Stałabym pod prysznicem kolejne minuty, godziny, a najchętniej nawet dni, gdyby nie Kaim. Zapukał w drzwi łazienki, co skutecznie sprowadziło mnie na ziemię. Twarz Aarona się rozmyła, ustąpiła trudnej rzeczywistości, z którą musiałam się zmierzyć. Przełknęłam ostatnie łyżę, a następnie wzięłam kilka głębokich wdechów, zanim wyskoczyłam z kabiny. Wytarłam się przygotowanym ręcznikiem, podkrađłam Kaimowi dezodorant w sprayu, umyłam zęby i włożyłam ciuchy. Pocieszałam się tym, że zaraz wrócę do domu i się ich pozbędę.

Wrzucę do ogniska i zrobię jakiś rytualny obrzęd.

Po prysznicu ból głowy odrobinę zelżał.

Zeszłam po schodach, a następnie wkroczyłam do kuchni. Dopiero wtedy zaczynało powoli do mnie docierać, jakie to wszystko irracjonalne. Wzięłam prysznic w łazience Reyesa. Obudziłam się w jego domu. Może zaraz zobaczę, jak robi mi śniadanie?

Zamiast tego Kaim siedział przy ciemnym stole, obserwując mnie jak przyczajony tygrys. Łokcie opierał o blat, a brodę o splecione ręce. Jak zwykle nie potrafiłam odgadnąć jego myśli. Niby przyglądał mi się z uwagą, ale w tym spojrzeniu było także wiele chłodu i obojętności. Jakbym go interesowała i nie interesowała jednocześnie.

Zajęłam miejsce naprzeciwko, przy krańcu stołu. Gdybym mogła, usiadłabym jeszcze dalej – najlepiej na zewnątrz. Musiałam jednak zostać i zadać kilka pytań, zanim już na zawsze zniknie z mojego życia.

– Więc? – zaczęłam, bębniąc palcami o blat.

Powieki mężczyzny lekko drgnęły.

– Więc jedz. – Przysunął mi tosty z zieloną pastą. Ja jednak myślałam jedynie o tym, jak absurdalna jest ta sytuacja.

– Serio? – Uniosłam brew.

– Serio.

Zgromiłam go spojrzeniem, ale nic sobie z tego nie zrobił. Złapał kubek z kawą i upił łyk, wciąż bacznie mnie obserwując.

– Jedz – ponaglił.

– Dobrze. – Przewróciłam oczami. I tak bym zjadła, bo żołądek aż się ścisnął z głodu. Nawet nie za bardzo przejmowałam się tym, że mógł zmieszać pastę z trutką. – Ale w międzyczasie może wyjaśnisz mi, co się stało?

Skinął głową, więc zabrałam się do pałaszowania.

– Śledziłem twój sygnał GPS. Widziałem, że pojechałaś na klif.

Prawie udusiłam się pieczywem. Kaim cierpliwie czekał, aż przestanę kaszleć.

– Że co? Sygnał GPS?

Skinął głową.

– Dałem ci telefon, do którego miałem zdalny dostęp.

Kurwa. Miałam ochotę powiedzieć to głośno. A najlepiej wykrzyczeć. Całemu światu.

– Szpiegowałeś mnie?

Kolejne skinięcie.

– Bez jaj!

– Gdyby nie to, to pewnie już byś nie żyła.

Właśnie o to chodziło, Sherlocku!

Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze z płuc. Zastanawiałam się, skąd wiedział, że z własnej woli skoczyłam z urwiska. Przecież ktoś mógł mnie zepchnąć albo mogłam się poślizgnąć. Podpuszczał mnie? Prowokował, żebyśmy się przyznała?

Straciłam apetyt. Odłożyłam jedzenie na talerz, wytarłam spoczone dłonie o spodnie.

– Moi znajomi wyłowili cię z wody. Byłaś nieprzytomna. Przywieźliśmy cię tutaj.

– Tak po prostu? Bez szpitala, lekarzy?

– Oczywiście, że nie. – Odłożył kawę na stół. – Medyk cię zbadał. Obudziłaś się kilka razy. Nic nie pamiętasz?

Pokręciłam głową. Ostatnie, co pamiętałam, to zrobienie kroku prosto w przepaść.

– Mhm – mruknął, patrząc w ścianę. – Zadzwoń mi już po lekarza. Przyjedzie jeszcze raz ci się przyjrzeć.

– Zwraca ci się to? – Wlepiłam wzrok w swój talerz.

– Słucham?

– Ratowanie mnie. – Uniosłam głowę. – Zwraca ci się? – Patrzyłam na niego z wyrzutem i smutkiem. Nagle poczułam się okropnie osamotniona. – Bo przecież robisz to przez te cholerne pieniądze, nie?

Nie odpowiedział od razu. W ciemnych oczach dostrzegłam błysk.

– Obiecałem Aaronowi, że cię przypilnuję.

To imię w ustach Kaima brzmiało dziwnie. Obco. Nie na miejscu.

– Czemu? Kiedy?

– Gdy zrozumieliśmy, że już za późno.

Na te słowa coś ugodziło moje serce i otworzyło ranę, która ledwo zaczęła się goić.

Mysłałeś o mnie nawet wtedy. Myślałeś...

Wyimaginowane ostrze wwierało się w tkanki, a gardło zaciskało, blokując przepływ tlenu. Odchrząknęłam, przełknęłam ślinę. Próbowaliśmy skierować myśli na inne tory. Nie chciałam wpadać w atak paniki przy Kaimie.

Oddychaj. Oddychaj. Oddychaj. Życie wybrało za ciebie, musisz przetrwać.

Zacisnęłam pięści, paznokcie wbiły się w skórę.

– I co teraz? Kolejna pieprzona umowa? Będziesz moją niańką? – zakpiłam, zamieniając ból na złość, bo tak było o wiele łatwiej.

– Nie, Katherine. – Zignorował jad w moim głosie. – Będę cię pilnował do momentu, w którym staniesz na nogi i nie będziesz już dla siebie zagrożeniem. Potem zaczniesz pracować, żeby spłacić dług.

– Nie ma mowy – wycodziłam.

– Nie pytałem o zdanie. Jedz.

– Nie chcę.

Krzesło zaszurało o podłogę. Zacisnęłam zęby, gdy Kaim wstał, zabrał mój talerz i skierował się do zlewu. Śledziłam wzrokiem mięśnie pleców, które poruszały się pod czarną koszulką, gdy się schylał, żeby wyrzucić resztki do śmieci. Potem wyprostował się i zaczął myć naczynia.

Jak mógł być tak spokojny, kiedy we mnie wszystko wrzało? Jego opanowanie doprowadzało mnie do szału. Kipiało we mnie tyle emocji, że oczy zachodziły łzami. Zamrugałam, by odpędzić wilgoć spod powiek.

Byłam zmęczona, tak cholernie zmęczona tą gonitwą za nie wiadomo czym, i skrajnymi uczuciami, nad którymi zupełnie nie panowałam.

– Chcę wrócić do domu.

– To niemożliwe – odparł, wycierając dłonie w ręcznik kuchenny.

– Niby dlaczego? – Skrzyżowałam ręce na piersiach. – Muszę wrócić do Pianki, dać jej jeść.

– Twój pies jest u mnie. Biega po podwórku.

Zmarszczyłam brwi. Serce zabiło mocniej, a nagły niepokój wywołał nieprzyjemny dreszcz.

– Dlaczego Pianka jest u ciebie? – Wstałam z krzesła, oparłam rękę o blat.

- Biegała po osiedlu, więc ją złapałem, żeby nie wpadła pod auto.
- Czemu mój pies biegał po osiedlu? O co chodzi, Kaim? –
Byłam już na granicy wytrzymałości.
- Ktoś podłożył ogień w twoim domu.
Nogi mi zmiękły. Opadłam z powrotem na siedzenie. W uszach zaszumiało.
- Dom? Co z nim?
- Spłonął, Katherine. Nic z niego nie zostało.

2

Sufit.

Lampa.

Ściana.

Szafa.

Ktoś dobijał się do drzwi wejściowych.

Nierówne ściany.

Zakurzona lampa.

Uszczerbek w drzwiach szafy.

– Czego chcesz? – spytał cierpko Kaim.

Szafa ma dwieście osiemdziesiąt słoików.

Ściany trzydzieści dwa wgniecenia.

Nerwową odpowiedź słyszałam nawet z pokoju na piętrze.

– Chcę zobaczyć Kate – oznajmił równie surowo Toru.

– Wykluczone.

– Jeśli mnie nie wpuścisz, to wejdę siłą.

Spędziłam w tym łóżku pięć dni.

Pięć dni niewidzialności, ucieczki od samej siebie i całego świata.

– *Kuso*². Ostrzegalem. Kate! – krzyknął Toru, a zaraz potem nastąpił huk.

2 *Kuso* (jap.) – Cholera

Obróciłam się na bok i zamknęłam oczy.

Chcę znów zasnąć.

Chcę nic nie czuć.

Chcę zapomnieć.

Słyszałam szamotaninę i podniesione głosy. Staralam się na nich nie skupiać, ale nic innego nie pojawiało się w mojej głowie.

– Kate! To ja, Toru!

– Wyjdź stąd.

– Daj mi po prostu ją zobaczyć. Chcę wiedzieć, czy nic jej nie jest.

– Trzeba było się nią zainteresować wcześniej, a nie już po fakcie.

– Kim ty w ogóle jesteś, żeby mówić mi coś takiego?!

– Kimś, kto przypilnuje, żeby nic podobnego nie przyszło jej już do głowy.

– O czym ty mówisz? To ona podpaliła dom?

– Widzę, że o niczym nie masz pojęcia.

– *Kuso...*

Znów szamotanina, a potem kolejne głosy, których nie chciałam słyszeć. Zatkanam uszy.

Przestańcie. Chcę już zasnąć.

Usłyszałam, jak otwierają się drzwi na piętrze. A potem kolejne, aż ktoś dotarł do moich.

– Kate... – wyszeptał Toru. Chwilę później materac ugiął się pod jego ciężarem.

Otworzyłam oczy dopiero wtedy, gdy silne ręce podniosły mnie do pozycji siedzącej i zamknęły w stanowczym, a jednocześnie subtelnym uścisku.

– Toru.

Objęłam go i wtuliłam twarz w ciepłą szyję. Od razu spowił mnie zapach cytrusów, który kojarzył się z czymś przyjemnym, znajomym. Dopóki go nie poczułam, nie miałam pojęcia, że tak bardzo tego potrzebowałam.

– Przepraszam, że nic nie zauważyłem. Nie wiedziałem, nie miałem pojęcia, nie...

– Powiedział ci?

Przytaknął.

Odsunęłam się trochę i spuściłam wzrok.

– Kłamanie i udawanie to coś, co wychodzi mi najlepiej. – Parsknęłam pod nosem.

– To nic nie...

– Przestań – rzuciłam oschle, ale od razu się zreflektowałam. – Proszę. Nie mam siły przerzucać się argumentami. – Zawahałam się, zanim zapytałam: – Zostaniesz?

Mężczyzna oparł podbródek o moją głowę. Jego klatka piersiowa poruszała się w równym tempie, a ciepła dłoń gładziła moje włosy. Miałam ochotę uciec i jednocześnie zostać tak już na zawsze. Te ciągłe wahania były wyczerpujące.

– Nie wiem, czy ten wściekły doberman stojący w drzwiach mi pozwoli – wyszeptał konspiracyjnie.

Rozchyliłam leniwie powieki i napotkałam chłodne spojrzenie Kaima. Stał z rękami skrzyżowanymi na piersiach, a na jego twarzy widniało wyraźne niezadowolenie.

W sumie Kaim miał w sobie coś z dobermana. Gdyby mógł, to pewnie nastroszyłby uszy i zjeżył sierść. Nie mogłam powstrzymać lekkiego uśmiechu spowodowanego tą myślą.

– Masz chwilę. Potem się stąd wynoś – oznajmił cicho, spojrzeniem wiercąc dziurę w Azjacie, a następnie zniknął w korytarzu.

– To jakiś służbista? – spytał Toru z nutą rozbawienia w głosie.

– Gorzej. To zmutowany doberman.

Roześmiał się cicho. Ten melodyjny dźwięk na chwilę przegonił szare myśli kłębiące się w głowie jak burzowe chmury. Kąciki moich ust drgnęły. Poczułam w sobie dość siły, by zadać cholernie trudne pytanie:

– Mój dom naprawdę spłonął, Toru?

Chyba nie chciałam poznać odpowiedzi. A może chciałam, ale po prostu tak bardzo się bałam tego potwierdzenia, że wolałam żyć w kłamstwie lub w głupiej nadziei.

Toru milczał przez krótką chwilę, a następnie delikatnie skinął głową. Z mojego gardła wydobył się zduszony jęk. Wtuliłam się mocniej w miękką szyję, zamknęłam oczy. Mężczyzna zatopił nos w moich włosach.

– To była rocznica, więc... – Westchnął. – Przyjechałem i zobaczyłem, że z domu nic nie zostało. Szukałem Pianki, wydzwaniałem do ciebie i Vivien, ale nie wiedziała, gdzie się podziałaś. Myślałem... – Jego głos na chwilę się załamał. – Myślałem, że byłeś w domu, gdy wybuchł pożar. Strażacy nie znaleźli ciała, kości, ale mimo to... Całymi dniami chodziłem po osiedlu, aż w końcu zobaczyłem Piankę za płotem tego domu. Byłem gotowy staranować drzwi, żeby tylko sprawdzić, czy jesteś w środku.

Niewidzialna siła ścisnęła gardło, gdy pomyślałam o tym, że mój pies mógł nie przeżyć pożaru. Całe szczęście, że zostawiłam go na zewnątrz. Może to sam los podpowiedział takie rozwiązanie.

To wszystko przez ciebie, kretynko.

Wszystko psujesz, wszystko niszczysz, wszyscy przez ciebie...

– Dziękuję. – Zacisnęłam powieki.

– Hm?

– Że mnie szukałeś.

– Kathy...

– Wiadomo, co spowodowało pożar?

– W wiadomościach mówili, że wybuch gazu. Zostawiłaś włączoną kuchenkę?

Sięgnęłam pamięcią do tamtego poranka. Nie byłam nerwowa ani rozemocjonowana. Raczej pamiętałabym o tym, żeby zakręcić gaz.

– Nie wiem. Możliwe. Chciałabym się położyć spać. Zostaniesz, aż zasnę? – Szybko zmieniałam temat, żeby odciąć się od kolejnego wiru emocji.

Toru już stracił jedną z siostr Harvey, więc domyślałam się, jak musiał panikować ze świadomością, że zmarła również druga. Mimo że nie miał nic wspólnego ani z tą, ani z poprzednią sytuacją, to i tak pewnie by się obwiniał. Było mi głupio i wstyd z powodu swojego egoizmu.

Chciałam zakończyć swoje problemy, stając się jednym z nich dla innych. Kathy, ty kretynko.

– Oczywiście. – Przycisnął mnie mocniej do swojego ciała. – Oczywiście, że zostanę. Połóż się.

Niechętnie puściłam Toru. Wślizgnęłam się pod kołdrę i ułożyłam wygodnie. Mężczyzna posłał mi delikatny uśmiech. Położył się bokiem, podparł głowę dłonią, po czym wolną rękę przeniósł na moje włosy.

Zamknęłam oczy. Delikatne palce głaskały mnie powolnie tak długo, aż zasnęłam.

Obudziłam się następnego dnia rano. Sama. Spojrzałam na puste miejsce, gdzie wcześniej leżał Toru. Poglądziłam je dłonią, prostując pomarszczone prześcieradło. Jego nieobecność nieco mnie zasmuciła, choć przecież wiedziałam, że Kaim go przegoni.

Ta wizyta wlała we mnie nowe pokłady siły i motywacji do życia. Poczułam się tak, jakbym w końcu wstała po kilkudniowym śnie.

Zza ściany dobiegły głuche dźwięki uderzeń. W głowie pojawiło się milion niepokojących myśli, jedna gorsza od drugiej, więc odrzuciłam kołdrę i na palcach wyszłam na korytarz. Przeszłam po wykładzinie wygłuszającej kroki, po czym skierowałam się do źródła dźwięku.

Minęłam znajomy, pusty pokój. To właśnie tam ocknęłam się po tym, jak Kaim mnie porwał. Zacisnęłam zęby. Wspomnienie wywołało we mnie irytację.

Szłam dalej, a dźwięk stawał się coraz głośniejszy. W końcu dotarłam na koniec korytarza i stanęłam przed lekko uchylonymi drzwiami. Zajrzałam do środka, chcąc na początek ocenić sytuację.

Odetchnęłam z ulgą, gdy uświadomiłam sobie, że niepokojący hałas spowodowany był uderzaniem w worek treningowy przez Kaima.

Szare dresy ledwo trzymały się na biodrach, gdy z impetem wprowadzał ciosy pięściami owiniętymi czarnym materiałem. Obciśły bezrękawnik zdawał się przywierać do wilgotnego torsu, dzięki temu mogłam obserwować z boku wszystkie mięśnie pracujące od pasa w górę. Kropelki potu spływały po szyi i ramionach, przez co skóra błyszcząca nawet przy najmniejszym ruchu. Kosmyki włosów przykleiły się do polików i czoła, oczy skupione były na celu.

Patrzanie na niego, gdy nie zdawał sobie sprawy z mojej obecności, wydawało się czymś wręcz grzesznym. Uciekłam wzrokiem w głąb pokoju. Białe ściany wpadały w szarość przy zasłoniętym oknie i zgaszonym świetle. Oprócz worka treningowego przyczepionego do sufitu, w pomieszczeniu znajdowało się jedynie drewniane krzesło ulokowane w rogu i kilka hantli na podłodze. Niewiele jak na domową siłownię kogoś takiego.

Nawet nie zdałam sobie sprawy, że znów utkwiałam wzrok w Kaimie.

Był skurwielem, ale nie mogłam odmówić mu urody. Idąc na kompromis, stwierdziłam, że to przystojny skurwiel. Nadal nie miałam o nim zbyt przychylnego zdania. Niby wyraził chęć pomocy przy stalkerze, ale została podyktowana złymi pobudkami. Jedyne, co w nim szanowałam, to jego prawdomówność.

Do głowy wkradło się echo snu, w którym razem z nim i Aaronem zatraciliśmy się w zbliżeniu. Poczułam, jak policzki się czerwienią, choć nie wiedziałam, co poruszyło mnie bardziej: myśl o dotyku Kaima czy wspomnienie o Aaronie.

Z mojego gardła wydobyło się niekontrolowane westchnienie. Odskoczyłam do tyłu, gdy mężczyzna przestał boksować. Myślałam, że mnie usłyszał i zaraz zostanie zrugana, ale on zdawał się nadal nie być świadom niczyjej obecności. Przytrzymał worek dłońmi i przyłożył do niego czoło.

Dom ucichł.

Cichutko, jak myszka, wycofałam się, po czym skierowałam się do łazienki. Na pralce znów leżał zwitek ubrań z karteczką podpisaną moim imieniem. Wzięłam długi, gorący prysznic, który zmył niechciane myśli, umyłam zęby, po czym założyłam czarne dresy i koszulkę. W myślach dziękowałam za to, że nie dał mi krótkich spodenek – nie goliłam nóg od nie wiadomo kiedy.

Po skończonej toalecie zeszałam do kuchni. Kiszki w brzuchu grały marsza z głodu, odkąd tylko wstałam. Wciąż czułam się bardzo nie-swojo w domu Kaima, więc pokusiłam się jedynie na sięgnięcie po owoce leżące na stole i wyjęcie soku z lodówki. Właśnie wlewałam go do szklanki, gdy mężczyzna zszedł na parter. Bez słowa wkroczył do pomieszczenia i również podszedł do lodówki. Zaszczycił mnie jedynie przelotnym spojrzeniem.

Z czarnych włosów skapywały krople. Woda moczyła luźny podkoszulek, więc musiał dopiero wyjść spod prysznica.

– Dzisiaj się stąd wyniosę – oświadczyłam, turlając jabłko po blacie.

Miałam pewność, że Vivien pozwoli mi zamieszkać u siebie na jakiś czas. Od śmierci Theo spędzałyśmy ze sobą każdą wolną chwilę, byłyśmy wręcz nierozłączne. Musiałam się do niej odezwać, bo na pewno panikowała przez brak kontaktu z mojej strony. A jeśli wiedziała o pożarze, to na bank odchodziła od zmysłów.

Kaim zajął się przyrządzaniem śniadania. Stał odwrócony do mnie plecami i kroił warzywa. Milczał, więc uznałam to za zielone światło do dalszej wypowiedzi.

– Poproszę Vivien o przenocowanie. Ewentualnie porozmawiam o tym z Toru. Muszę też kupić nowy telefon i dowiedzieć się, co z moim domem oraz zadzwonić do ubezpieczalni.

Ramiona Kaima uniosły się lekko i opadły, gdy wziął głęboki oddech.

– Nie.

– Nie? – spytałam z wahaniem.

– Nie.

– Ale co nie? – Rozłożyłam ręce. – Nie, nie będziesz nocować u przyjaciół? Nie, nie będziesz rozmawiać z Toru? Nie, nie kupisz telefonu? Nie, nie dowiesz się, co z domem? Czy nie, nie zgadzam się na zmiany klimatyczne w Wielkiej Brytanii i w ogóle na całym świecie?

Kolejny głęboki oddech. Byłam pewna, że właśnie w tym momencie przewrócił oczami. Chociaż nie. Jeśli już, to zrobił to w myślach, żeby nie skalać twarzy czymś tak bluźnierczym jak emocje.

– Zostaniesz tutaj. Dam ci nowy telefon, skontaktujesz się z nią, ale będziesz mieszkać u mnie.

– To jakiś rodzaj propozycji matrymonialnej? – parsknęłam. Zapadła niezręczna cisza. – Będziesz musiał zatrzymać mnie siłą, bo nie zamierzam...

Podskoczyłam na krześle, gdy w pomieszczeniu rozległ się huk. Kaim walnął z impetem pięścią w blat. Zmarszczyłam brwi z niezadowoleniem. Obserwowałam, jak odłożył nóż i oparł dłonie na marmurowej powierzchni.

– Myślisz, że podoba mi się, że tu jesteś? – spytał ze stoickim spokojem, odwracając twarz profilem. – Nie uśmiecha mi się to, tak samo jak tobie. Nie pisałem się na przygarnięcie przybłądy pod swój dach. Ale obiecałem coś bratu. To była jego ostatnia wola przed śmiercią, więc nie mam zamiaru złamać obietnicy. Będziesz tu siedzieć, dopóki nie uznam, że nie stwarzasz dla siebie zagrożenia i nikt nie próbuje cię zabić, tak jak ostatnio. Poza tym jesteś mi winna dużo pieniędzy, zarobisz je dla mnie, czy ci się to podoba, czy nie.

Coś ścisnęło mi wszystkie wnętrzności, a serce zamarło na ułamek sekundy w reakcji na wspomnienie Aarona.

– Nie możesz mnie tu więzić!

– Tak? – Odwrócił się powoli w moją stronę. W jego oczach zajaśniał się drapieżny błysk. – Przekonamy się?

Wstałam. Krzesło zaszurało o podłogę.

– Śmiało.

Pewnym krokiem ruszyłam do wyjścia. Kaim zagroził mi drogę, gdy byłam przy drzwiach.

– Wychodzę.

– Nie.

– Tak? To patrz teraz. – Prychnęłam i złapałam za klamkę. Nacisnęłam ją, a wtedy poczułam zimną dłoń zaciskającą się na moim nadgarstku.

Zdażyłam tylko rozchylić usta w zaskoczeniu, zanim Kaim szarpnął mną tak, że straciłam równowagę i wpadłam na niego. Otworzyłam szeroko oczy, zderzając się z twardą klatką piersiową. Serce zaczęło galopować w panice, gdy uniósł ostantacyjnie ściskany nadgarstek na wysokość naszych twarzy, po czym zbliżył usta do mojego ucha. Ciepły oddech owiał delikatną skórę.

– Jeśli stąd wyjdiesz, zanim ustalimy jakiegokolwiek zasady, to będę chodził za tobą jak cień. Nie pozbędziesz się mnie, choćbyś nie wiem, jak się starała. Nie pamiętasz, że jesteś moją własnością? Nie schowasz się przede mną, Katherine.

Wpuściłam powietrze nosem.

– Równie dobrze możesz mnie związać i zamknąć w piwnicy. Nie zamierzam...

– W porządku – rzucił i pociągnął mnie za sobą.

– Hej, co ty... – zaczęłam, ale przerwałam, gdy szarpnął boleśnie mój nadgarstek. – Skurwiel – wymamrotałam pod nosem. Jeśli to usłyszał, to nie dał po sobie poznać.

Człapałam za nim, próbując nie potknąć się o własne nogi. Starałam się wyrwać rękę, ale nic to nie dało. Trzymał mnie w żelaznym uścisku i prowadził jak kukiełkę prosto do...

Piwnicy?

– No, kurwa, bez przesady! – warknęłam i użyłam całej siły, jaką tylko miałam, żeby się wyszarpnąć. Poskutkowało to jeszcze mocniejszym chwytem. – To boli!

Kaim odwrócił się do mnie. Ciemne tęczęwki błyszcząły, wokół zmrużonych oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

Zrobił krok i stanęliśmy naprzeciwko siebie. Wpatrywałam się w źrenice, w których odbijała się spowita gniewem twarz. Miałam nadzieję, że mój wzrok ciskał pioruny, chociaż najlepiej byłoby, gdyby któryś z nich wałnął go prosto między te cholerne oczy.

– Więc przestań, do kurwy nędzy, robić na złość mi i sobie.

Gromiliśmy się wzrokiem jeszcze przez chwilę, aż w końcu odpuściłam. Jeśli Aaron rzeczywiście poprosił brata o opiekę nade mną... Musiałam uszanować jego ostatnią wolę. Ta prośba wydawała się całkiem realna, nie miałam podstaw, by w nią wątpić. Poza tym Kaim nadal oficjalnie był wrzodem na tyłku przez pakt z moimi rodzicami. Do tego nie mogłam zapominać o tym, że to zabójca i niebezpieczny człowiek.

Igrałam z diabłem.

– Dobrze. Już. Możemy o tym pogadać – oznajmiłam od niechcienia.

Kilka kropel wody spadło z końcówek czarnych włosów, zanim Kaim postanowił mnie puścić. Od razu złapałam za bolący nadgarstek i zaczęłam go rozmasowywać. Spojrzałam spod byka na niewzruszonego mężczyznę. Ostatkami sił powstrzymałam się, żeby nie wałnąć go w twarz. Kusiło. Cholernie kusiło.

Nie spuszczałam z niego wzroku, gdy przeszedł do kuchni, chwycił jedno z krzeseł, ustawił przodem do mnie i wskazał na nie palcem.

– Siadaj.

Zacisnęłam zęby, ale posłuchałam. Nie miałam ochoty na kolejną szarpaninę z dobermanem ze wścieklizną.

Kaim oparł się biodrem o blat kuchenny i skrzyżował ręce na piersiach.

– Tak jak powiedziałem, będziesz tu mieszkać. To nie podlega dyskusji.

Prychnęłam, przewracając oczami. Kaim zmrużył lekko powieki, ale nie skomentował mojej kwaśnej miny.

– Dam ci telefon. Możesz kontaktować się z kimkolwiek, wychodzić gdziekolwiek, dopóki będę wiedział, gdzie jesteś. Jeśli stracę z tobą łączność, to zacznę cię szukać. W telefonie będzie aplikacja śledząca, nie wolno ci jej usuwać. Zresztą sama jej nie znajdziesz. Jeśli zostawisz gdzieś telefon, wyłączysz go albo zrobisz cokolwiek, przez co sygnał GPS nie będzie wskazywał twojego położenia, to znajdę cię i więcej nie wyjdiesz z tego domu. – Ton jego głosu był jednostajny, tak samo beznamiętny przy każdym kolejnym słowie, podczas gdy ja wściekałam się coraz bardziej, a para prawie buchała mi z uszu.

– To chore.

– To dla twojego bezpieczeństwa.

– To klatka.

– Owszem.

Nawet nie złota. Czarna.

Opadłam plecami na oparcie krzesła. Westchnęłam głęboko. Najbardziej irytowało mnie nie to, że znów zostanę zamknięta jak zwierzę w zoo, ale to, że trzeba chronić mnie przed samą sobą.

– Nie mam wyjścia, prawda?

– Nie masz.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Z podwórka dobiegało szczekanie Pianki, która pewnie zobaczyła jakiegoś ptaka. Bardzo je lubiła.

– Dobrze, tatuśku. Jak mus, to mus. Daj mi ten telefon i pobawmy się w dom.

Powieki Kaima drgnęły. Nie miałam pojęcia, czy to z rozbawienia, czy zirytowania. Trudno było cokolwiek z niego wyczytać.

Mężczyzna bez słowa odbił się od blatu i skierował na piętro. Po chwili wrócił z czarnym smartfonem w rękę.

– Dzięki – burknęłam. – A teraz wychodzę. Idę do Vivien. Nie wiem, kiedy wrócę, ale pewnie do wieczora będę. Coś jeszcze potrzebujesz wiedzieć? Jej adres, numer telefonu, rozmiar buta?

Kaim pokręcił głową z dezaprobatą, po czym wyminął mnie i wrócił do szykowania śniadania.

Oblizyłam usta, przewróciłam oczami i skierowałam się ku wyjściu. Myślałam, że wydostanie się z domu będzie prostą sprawą, ale byłam w błędzie. Złapałam za klamkę i pociągnęłam, lecz drzwi się nie otworzyły. Spróbowałam raz jeszcze. Nie udało się.

– Kaim?

– Osiem, trzy, dziewięć, dwa! – zawołał z kuchni.

Zmarszczyłam brwi. Po chwili dotarło do mnie, że przy drzwiach znajdowała się mała klawiatura, a to był kod do systemu antywłamaniowego. Wcisnęłam odpowiednie cyfry. Ekran zapalił się na zielono, a zamek odpuścił.

– To ma jakiś sens? Przecież kod do mojego alarmu poznałeś ot tak – wymamrotałam pod nosem.

Wzdrygnęłam się, gdy usłyszałam głos Kaima tuż za sobą.

– To ma jakiś sens, bo regularnie czyszczę klawiaturę, żeby nie było na niej odcisków palców, codziennie zmieniam kod, w firmie od alarmu mam zaufanego człowieka, a poza tym nikt nie odważy się włamać do mojego domu. Chyba że jest samobójcą.

Przewróciłam oczami.

Normalnie superbobater.

Nie odwróciłam się do niego ani nie odpowiedziałam. Po prostu wyszłam.

Na podwórku przywitała mnie ucieszona Pianka. Chociaż miałam Kaima za ogromnego palanta, to byłam mu wdzięczna za to, że podczas mojego załamania zajmował się psem. Poglaskałam radosne zwierzę, po czym wyszłam z posesji.

Postanowiłam obejrzeć swój dom przed udaniem się do przyjaciółki. Szybkim krokiem przeszłam przez kilka przecznic, aż dotarłam do celu. Słońce prażyło, ptaki śpiewały radośnie, a dźwięki miejskiego życia docierały do moich uszu, gdy stałam przy bramie i patrzyłam na zgliszcza, w których zostawiłam mnóstwo wspaniałych wspomnień związanych z Aaronem, Vivien, Ruby i... Theo.

Każde z nich zostało pogrzebane w popiele, razem z miejscem, które dzięki nim stało się moim domem.

3

Snułam się między zwęglonymi deskami. Osmalone ściany i zerwany dach można było określić tylko jednym słowem: ruina. Ten stan idealnie odwzorowywał moją kondycję psychiczną.

Wspominałam.

Żałowałam tego miejsca. Głównie dlatego, że razem z nim spłonęły wszystkie rzeczy, które zostały mi po Aaronie. Serce zakłuło boleśnie. Złapałam się za klatkę piersiową, oddech stał się ciężki, nierówny.

Nie teraz, Kathy. Nie teraz. Nie myśl o nim teraz.

A jednak nie potrafiłam przestać. Kolejny raz obwinałam się o jego śmierć. Powinnałam się zorientować, że stalkerem był Theodor. Czy wtedy Aaron miałby się na baczości i nie dał mu się złapać? A może to on zwabiłby stalkera w pułapkę, zamiast sam w nią wpaść? Czy Aaron by przeżył?

Stop!

Błagam, stop!

Łzy nagromadziły się pod powiekami, rozmasały obraz. Przetarłam oczy rękawem i pociągnęłam nosem. Panicznie szukałam wzrokiem czegoś, na czym mogłabym się skupić. Musiałam wyrwać się z pułapki natrętnych myśli. Nie miałam siły znów wpaść w ten stan.

Obeszłam posiadłość trzy razy, zanim wyszłam przez furtkę. Zamknęłam ją za sobą i stanęłam przy skrzynce na listy. Impuls kazał zajrzeć do środka, zabrać ewentualną pocztę, więc sięgnęłam do ciemnej skrytki. Ze zdumieniem wymacałam kopertę. Wyjęłam ją i obejrzałam z każdej strony. Zwykła, biała, zbyt ciężka, by w środku znajdowały się same papiery.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, gdy odkryłam, że nigdzie nie ma adresata ani nadawcy. Rozerwałam papier. Wyjęłam kartkę złożoną wpół oraz metalowy klucz. Rozłożyłam zawiniątko i przesunęłam wzrokiem po druku.

Szpital Psychiatryczny imienia Alexandra Willsona.

I tyle. Nic więcej, nic mniej. Jednak ta jedna linijka sprawiła, że zastępnęłam. Nie mogłam oderwać wzroku od czarnego tuszu, czytałam tekst raz za razem.

Dlaczego...? Dlaczego znowu tam? Co się dzieje?

Nie podobało mi się to. Cholernie mi się nie podobało.

Katherine sprzed roku pewnie od razu popędziłaby do starego szpitala, by się dowiedzieć, o co chodzi. Nie myślałaby o konsekwencjach. Teraz nie mogłam pozwolić sobie na kolejne błędy. Dość już ich popełniłam. Dlatego schowałam kopertę do kieszeni dresów i ruszyłam prosto do Vivien, tak jak zaplanowałam.

Przez całą drogę zachodziłam w głowę, o co chodzi z tą karteczką. Zaciskałam pięści w kieszeniach bluzy, było mi zimno, ale ręce i tak nieustannie pokrywała warstwa potu. Myślałam, czy to sprawka Savood, czy kolejny kłopot właśnie zwał się na głowę. Miałam złe przeczucia. Jedno wiedziałam na pewno: już nigdy nie pozwolę na to, żeby być w tym sama.

Postanowiłam powiedzieć o wszystkim Kaimowi od razu po powrocie do jego domu.

Kilkanaście minut później stanęłam przed ogrodzeniem porośniętym bluszczem. Nacisnęłam dzwonek, rozległ się przyjemny dźwięk, a potem buczenie głośnika.

– Kto tam? – zapytała mechanicznie Viv.

– Kathy.

– Kathy! – Od razu się ożywiła. – Boże, wchodzi!

Mechanizm zareagował, zamek ustąpił.

Usłyszałam brzęczenie owadów, do nozdrzy dotarł słodki zapach. Przeszłam przez ogród pełen pąsowych róż i piwonii.

Przyjaciółka wypadła z domu jak oparzona. Materiał jaskrawej kwiecistej sukienki falował, marchewkowe warkocze objęły się o ramiona, gdy biegła po kamiennej ścieżce.

– Kathy! Nic ci nie jest?! – Zielone, sarnie oczy zlustrowały mnie od góry do dołu. – Boże, tak się martwiłam! – Przytuliła mnie mocno, nie reagowała na grymas powstały na mojej twarzy. Pachniała lawendą i ziemią, więc od razu zgadłam, czym była zajęta.

– Udusisz mnie, Viv – wystękałam.

– Przepraszam. – Odsunęła się, nerwowo wyłamując palce. – Tak strasznie się martwiłam! Szukaliśmy cię, a potem Toru zadzwonił i powiedział, że jesteś z Pianką u Kaima, cała i zdrowa. Odetchnęliśmy z ulgą, ale... u Kaima? Dlaczego u niego? Co się stało? Czemu...?

– Nie pamiętam już połowy pytań. – Zaśmiałam się. Jej twarz nieco się wygładziła, malinowe usta ozdobił uśmiech. – Dasz mi coś do przebrania?

Vivien szybko otaksowała mnie wzrokiem i znów zrobiła duże oczy.

– Czyje to rzeczy?

– Opowiem wszystko, tylko pozwól mi się tego pozbyć. – Wskazałam na za duże dresy. – Błagam!

Weszliśmy do domu i od razu skierowałyśmy się na górę. Gdy tylko zamknęła za nami drzwi, popędziła do szafy. Chwilę później

z ulgą wyskoczyłam z męskich ubrań. Włożyłam luźne spodnie, a potem brązowy sweterek, w którym prawie utonęłam. Również pachniał lawendą. Wyjęłam kartkę z dresów, przez moment zawiesiłam wzrok na tekście.

Kusiło. Bardzo kusiło, żeby jak najszybciej odkryć tę tajemnicę i mieć to już za sobą. Dreszcz przebiegł wzdłuż kręgosłupa. Nie byłam pewna, czy to przez ekscytację, czy strach. Zacisnęłam zęby, schowałam papier do kieszeni, po czym wróciłam do Viv. Dziewczyna siedziała na łóżku, uważnie skanując mnie spojrzeniem. Miałam wrażenie, że wręcz wstrzymywała oddech w oczekiwaniu na moją opowieść. Wzięłam głęboki wdech, a następnie wypuściłam powietrze nosem.

Zajęłam miejsce na drugim końcu łóżka, przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej, po czym objęłam nogi ramionami. W drodze próbowałam zebrać myśli, ale okazało się to niezwykle trudne, bo ciągle uciekały w niechciane zakamarki umysłu.

Vivien wiedziała o Kaimie tyle, że był bratem Aarona i przybiegł nam na pomoc. Ostrożnie dawkowałam jej informacje, które w jakikolwiek sposób łączyły się z Savood. Dlatego z trudem lawirowałam między tym, co mogłam, a czego nie wolno mi było zdradzić. Wyjaśniłam motyw Theo, pominęłam swój udział w śmierci Megan i Jaspera. Toru polecił mi zachować to w tajemnicy, nie mówić całej prawdy nawet na przesłuchaniu. Zeznałam, że stalker nie mógł zaakceptować śmierci ukochanego i przeboleć tego, że ja żyłam, a jego partner nie. Moją sprawę prowadził znajomy Hamady, to wiele ułatwiło. Wszystko poszło bardzo sprawnie i gładko. Kolejny raz Savood uratowało mi tyłek.

– Kathy? – Viv pochyliła się nieznacznie w moją stronę.

Przelknęłam ślinę.

– Po pożarze przypadkiem natknęłam się na Kaima. – Zaczęłam skubać skórkę przy paznokciu. – Byłam w takiej rozsypce, że po

prostu z nim poszłam. I... nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Zostałam. Było mi wszystko jedno, co się ze mną stanie.

Unikałam wzroku Vivien, ale i tak dostrzegłam, że jej oczy się zaszklily. Zaciskała usta, siedziała sztywna jak struna. Zrobiło mi się głupio. Nie chciałam jej martwić, ale nie uniknęłabym rozmowy. Tak czy siak, poznała zaledwie część prawdy. Gdyby dowiedziała się o wszystkim... Nie miałam pojęcia, czy udźwignęłaby ten bagaż.

– Ale już jest lepiej, tak? – Zacisnęła palce na udach. – Zostaniesz u mnie, razem coś wymyślimy. Trzeba się dowiedzieć, co z ubezpieczeniem. Przygotuję ci pokój gościnny, mama na pewno... – Urwała, gdy pokręciłam głową. Zmarszczyła brwi.

– Aaron przed śmiercią poprosił Kaima, żeby się mną zajął w razie jakichkolwiek kłopotów – wyznałam, a w gardle formowała się coraz większa gęła. – Chcę... Chcę to uszanować. Zostanę tam na jakiś czas, dopóki czegoś nie znajdę.

– Kathy...

– Jest okej. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Serio, Vivien. Dam sobie radę.

Nagle dziewczyna zrobiła niezadowoloną minę, chwyciła pluszowego żółwia i dzieliła mnie nim w bok. To było tak niespodziewane, że jedynie otworzyłam usta i wlepiłam zdziwione spojrzenie w Viv.

– Co to było? – Uniosłam brwi. Zamiast odpowiedzi, doczekałam się kolejnego ataku. Tym razem z drugiej strony. Wskoczyłam z łóżka. – Co ty...?

– Jesteś. Tak. Strasznie. Uparta! – fuknęła, co słowo rzucając we mnie swoją kolekcją pluszaków.

– Viv...

– Tak. Dużo. Przeżyłaś. – Sięgnęła po poduszki, bo wszystkie miśki wylądowały na podłodze. A ja po prostu stałam, pozwalając się okładać. – I. Nawet. Teraz. Nie. Chcesz. Pomocy!

– Przecież pozwoliłam Kaimowi...

– Postawię całą porcelanę mamy na to, że nie poszłaś z nim do browolnie. – Łzy w końcu wydostały się z jej oczu. – Nie jesteś ze stali, Kathy. Nikt nie jest. Czasami... – Pociągnęła nosem. – Czasami warto złapać wyciągniętą rękę, zamiast topić się na własne żądanie. A ty jesteś tak uparta! Nie potrafię do ciebie dotrzeć! Nie umiem ci pomóc!

Ostatnia poduszka nie była przeznaczona dla mnie. Poleciała w bok, prosto na komodę. Lusterko spadło i rozbiło się z hukiem o podłogę.

Vivien oddychała ciężko, gapiąc się w szkło. A ja stałam wciąż w tym samym miejscu, próbując się nie rozsypać.

– Przepraszam. – Cichy głos przyjaciółki tylko pogłębił moje poczucie winy.

Wstała z łóżka, przyklękła na podłodze i zaczęła zbierać odłamki. Chciałam jej pomóc, ale nie mogłam się ruszyć. Czułam się jak pasażer swojego ciała, nad którym nie miałam kontroli.

Gapiałam się z góry na drobną sylwetkę. Chwytała kawałki, gromadziła je na otwartej dłoni. Po chwili przestała. Spuściła głowę. Ramiona zatrzęsły się od płaczu.

Poczułam wilgoć pod powiekami. Zamrugałam, by ją odpędzić.

Stałam tak jeszcze przez chwilę, Vivien stopniowo się uspokajała. Nienawidziłam się w tamtej chwili za to, że nie zareagowałam na ten atak hysterii. Nie mogłam. Nie potrafiłam.

Promienie słoneczne wpadały do pokoju, drobinki kurzu wirowały w powietrzu, ptaki latały za oknem. A ja katowałam się myślą, że wszystko się zmieniło.



Chwilowe załamanie Vivien sprawiło, że reszta dnia przebiegła w smętnym nastroju. Nawet ciocia Elizabeth wyczuła, że coś było

nie tak. Zaglądała do nas, próbowała zagadać, ale niewiele to dało. Zapisałam numer przyjaciółki w nowym telefonie, pożegnałam się i wyszłam.

Przemierzałam uliczki wolnym krokiem. Wizja powrotu do Kaima nie należała do najprzyjemniejszych, ale umysł kojąco podpowiadał, że on się mną zajmie. Cała ta sytuacja wzbudzała we mnie wiele sprzecznych emocji. Samotność mi nie służyła; podzęgała do złych decyzji, wlewała jad do myśli jak wąż kusiciel w rajskim ogrodzie. Może gdybym częściej przebywała z Vivien, może gdybym nie odrzucała propozycji spędzania czasu z Toru, może gdybym nie mieszkała sama...

Może.

Może wtedy nie chciałąbym odejść.

Postanowiłam nie wściekać się na Kaima i zobaczyć, co przyniesie los. Na razie prośba Aarona wyszła mi na dobre, bo dzięki niej czułam się względnie bezpiecznie. A może już po prostu byłam tak przeżarta ostatnimi wydarzeniami, że pozbyłam się również strachu.

Pianka przybiegła do płotu, gdy tylko pojawiłam się przy posesji. Skakała radośnie, szczełała ze szczęścia. W pękniętym sercu pojawiły się kolejne bruzdy, kiedy uświadomiłam sobie, że tak naprawdę ją zostawiłam. Niby poprosiłam Toru w wiadomości, żeby wyszedł z owczarkiem wieczorem, przez co zorientowałby się, że trzeba było się nim zająć, ale to żadne usprawiedliwienie.

Postąpiłam egoistycznie – tak według mnie zachowywali się samobójcy. Ich odwaga mieszała się z ostatnim desperackim pragnieniem ulgi, przez to zostawiali za sobą wszystko i wszystkich; ludzi, próbujących trzymać ich za rękę, niedopisaną historię i przyszłość, która przecież mogła wyglądać pięknie.

Jednak w takiej chwili ten malutki człowiek topił się w wirze tak ogromnego bólu, że nie liczyło się nic poza uśmierzeniem go. Walka o lepsze jutro nie miała żadnego sensu, bo przecież toczyła się wojna o pojedynczy oddech. I wtedy w głowie huczała myśl, że śmierć

jest jedynym wyjściem. Egoistyczna, okrutna, ale jakże ludzka, gdy nie istniało nic oprócz rozdzierającego cierpienia.

Zacisnęłam zęby, weszłam na posesję, przywitałam się z Pianką i zadzwoniłam do drzwi. Pamiętałam kod, ale głupio mi było wchodzić do tego domu jak do własnego.

Usłyszałam kroki, chwilę później w progu stanął Kaim. Beznamiętne spojrzenie zatrzymało się na mnie tylko na kilka sekund. Poczulałam się mała, nieważna, a jednocześnie... otulona uwagą. Znów ta dezorientująca sprzeczność.

Gospodarz bez słowa przepuścił mnie, zamknął drzwi i przekręcił zamek. Objęłam się ramionami, próbując dodać sobie odwagi.

Weszłam do kuchni, a on podążył za mną jak cień. Odłożyłam torbę na krzesło, wzięłam głęboki wdech i położyłam kopertę na blacie.

– Znalazłam to dzisiaj w swojej skrzynce – wyznałam, unikając ciemnych oczu.

Kaim wziął znalezione do ręki i obejrzał je z dwóch stron. Potem wyjął ze środka klucz wraz z kartką. Zawiesił na nim wzrok, po czym przeniósł uwagę na papier. Przeczytał tekst, a następnie odłożył wszystko z powrotem na blat i skierował spojrzenie na mnie.

Spodziewałam się kąśliwego komentarza, ale nic takiego nie nastąpiło.

– Byłaś tam? – Głos bez cienia emocji zestresował mnie bardziej niż reprimenda.

– Nie. Poszłam od razu do Vivien, a potem wróciłam tutaj.

Skinął powoli głową. Może nawet dostrzegłam w tęczęwkach malusienką aprobatę, ale w wypadku Kaima to bardzo wątpliwe.

– Pojedziemy to sprawdzić, bądź gotowa za kwadras.

Zaskoczył mnie. Byłam przekonana, że na wstępie zakaże mi wtrącania się w tę sprawę i wszystko załatwi sam. Zamrugłam, odprowadzając go wzrokiem, aż zniknął na piętrze.

Na moment nogi wrosły mi w podłogę. Uświadomiłam sobie, że wcale nie chciałam tam jechać. Śmierć rodziców, Aarona, Theodora... Te ruiny były skalane krwią. Zadrzałam. Objęłam się ramionami, kierując spojrzenie na kopertę. Z innej strony... Nadal nie odwiedziłam grobu Aarona. Może powrót do miejsca jego śmierci pozwoli mi zaakceptować fakt, że odszedł.

Zaciskałam palce na skórze ramion, oddychając głęboko. Atak paniki przyszedł bez ostrzeżenia. Gardło się zaciskało, z trudem łapałam powietrze.

Koperta.

Stół.

Lodówka.

Krzeseła.

Wdech i wydech. Wdech i wydech.

Marmurowy blat.

Czerwone jabłko.

Szare plisy.

Skupiałam uwagę na przedmiotach, aż panika ustąpiła. Nie mogłam pozwolić sobie na słabość. Nie w tym momencie, nie w tym domu i przy tym mężczyźnie. Musiałam być silna.

Dla Aarona.

Chwilę później przemierzaliśmy miasto autem Kaima. Zapadłam się głębiej w miękki fotel obity czarną skórą. Próbowalam się nie spinać, ale nic to nie dało. Czułam się tak, jakbym jechała na skazanie. Musiałam wbijać palce w uda, by uspokoić drzenie rąk.

Przełknęłam ciężko ślinę, gdy zaparkowaliśmy pod starym szpitalem. Wspomnienia uderzały we mnie jedno za drugim. Nie mogłam się wydostać, jakbym zapadała się w nich niczym w ruchomych piaskach.

Dasz radę. Bądź silna. On był.

Wiatr wprawiał w ruch skrawki taśmy policyjnej przychepionej do bramy. Weszliśmy na teren obiektu i w ciszy udaliśmy się do

drzwi. Z łańcucha owiniętego o mosiężne klamki zwisała kłódka. Kaim wyjął klucz z kieszeni i użył go do otwarcia zamka. Mechanizm odpuścił od razu. Potem Reyes zdjął zabezpieczenie, żeby odbloko-
wać przejście, i wyciągnął pistolet z kabury przyczepionej do paska
spodni. Miałam ochotę odwrócić się i zwać, ale podążyłam za nim.
Przeszliśmy przez drzwi.

Chłód, bijący od nagich betonowych ścian, powitał nas zaraz za
progiem. Świeczki, których płomienie tliły się ostatnim razem, były
roztopione, kurz i pył osiadł na nich grubą warstwą.

Bałam się, że zaraz usłyszę melodię pozytywki. Skórę przeszył
dreszcz, włoski na rękach stanęły dęba.

To miejsce przesiąkło krwią, łzami i cierpieniem tak mocno, że
aż odbierało dech w piersiach.

Gdyby Kaim kazał się rozdzielić, to nie posłuchałabym. Na szczę-
ście nic nie powiedział, więc po prostu szłam za nim, uczepiona jak
rzep psiego ogona.

Rozejrzeliśmy się po parterze, ale nie znaleźliśmy niczego, co
przykułoby uwagę. Mężczyzna kroczył przede mną, w jednej dłoni
trzymał broń, w drugiej niewielką latarkę. Wątki blask księżycy wpa-
dał do środka przez wybite okna, ale to zdecydowanie za mało, by
oświetlić całe wnętrze. Większość była skąpana w mroku.

Powoli weszliśmy na piętro.

Nogi miałam jak z waty, gdy zmierzaliśmy w aż za dobrze znane
mi miejsce. Miałam ochotę zawrócić i puścić się biegiem do auta.
Obecność Kaima pomagała, ale tylko trochę – za mało, żeby czuć
się pewnie.

Za mało, żeby odgonić demony.

Z trudem przełknęłam ślinę.

Kaim wszedł do pomieszczenia na końcu korytarza. Zatrzymał
się w drzwiach, opuścił ręce wzdłuż ciała. Zmarszczyłam brwi wpa-
trzona w jego plecy. Przysłał mi całą widok. Serce biło mi w piersi
jak szalone, a krople potu łaskotały skórę pleców. Po chwili mężczyzna

zrobił krok w bok, by dać mi przejść. Nie chciałam iść, tak cholernie nie chciałam. Mimo to podeszłam do niego na drżących nogach.

Na środku pomieszczenia stał stary, obdrapany, kwadratowy stolik. Leżała na nim rozłożona szachownica z trzema figurami: dwoma królami i wieżą.

Wstrzymałam oddech. Zaszumiało mi w uszach.

Nogi same poniosły mnie do środka tuż za Kaimem. Szkło zachręściło pod butami, ptak przeleciał za oknem. Miałam wrażenie, że wszystko działo się w zwolnionym tempie.

Stanęłam przy planszy.

Na blacie wyryty został napis:

Twój ruch.